



Zaśpiewać „III Symfonię”

Przed koncertem Beth Gibbons w Teatrze Wielkim – Operze Narodowej

Wykonawcza trudność *III Symfonii* tkwi nie w dźwiękach, ale w słowach. Jednak nie tyle w trudnej wymowie polskich głosek, co w kontekście historycznym słów, wokół których zbudowana jest *III Symfonia* Henryka Góreckiego. Każda z wypowiedzi przypisanych do poszczególnych części dzieła związana jest z postacią innej kobiety i z innym czasem historycznym Polski.

Jest rok 2013. Rzym [w filmie *Wielkie piękno* Paola Sorrentino](#). Na ekranie widać poważną, piękną twarz kobiety. Panuje półmrok. Kobieta przenosi ciężar ciała do przodu i wykonuje skok. Znika na sekundy z ekranu. Kolejna scena pokazuje jej płynne ruchy w basenie. Przepływa kilka metrów stylem klasycznym pod wodą. Po wyjściu z basenu ubiera biały szlafrok. Jej twarz ma niezmienny, poważny wyraz. Stefania ma 53 lata i określa siebie mianem kobiety sukcesu. Tego dnia w gronie przyjaciół opowiada, że wykonuje *salto mortale* żeby spełniać się jako kobieta i matka. Jej życie to pasmo poświęceń. W odpowiedzi, przyjaciele zarzucają jej kłamstwo. Jak może mówić o poświęceniu, skoro zatrudnia trzy opiekunki, lokaja i szofera, skoro od wielu lat nie znajduje czasu na to, żeby pojechać z dziećmi na wakacje. Kilka godzin później Stefania stoi nad brzegiem basenu. Dźwięki wody mieszają się z głosem sopranu śpiewającego lament matki nad poległym w Powstaniach Śląskich synem. Melodia jest polską piosenką ludową z okolic Opola. Głos należy do trzydziestodwuletniej **Dawn Upshaw**:

Kajze mi sie podziol

moj synocek mily?

Pewnie go w powstaniu

zle wrogi zabily.

Wy niedobrzy ludzie,

dło Boga swietego

cemuscie zabili

synocka mojego?

Jest rok 1992. Z działającą w Nowym Jorku wytwórnią płytową Nonesuch Records związani są tacy artyści jak Steve Reich, Björk, Philip Glass, Kronos Quartet, Brian Eno. Do artystów z kategorii *Classical Music* dołącza Henryk Górecki. Partia sopranu w czwartym komercyjnym nagraniu jego *III Symfonii* powierzona zostaje amerykańskiej sopranistce. Zanim Dawn Upshaw zaśpiewała dla Nonesuch Records zawartą w *Symfonii pieśni żałosnych* melodię polskiej ludowej piosenki, jej głos rozbrzmiewał na największych scenach operowych świata – nowojorskiej Metropolitan Opera, paryskiej Opera Bastille, wiedeńskiej Staatsoper. Wcielał się w Pamię, Servilię i Ilię, Melisandę, Blanche i Anne Truelove – role kobiet należących do różnych operowych światów, ale dzielących tę samą wrażliwość i trudne doświadczenia losu. Jednak dopiero zaśpiewanie słów wypowiedzianych przez matkę, której imienia i nazwiska nigdy nie poznamy, przyniosło Dawn Upshaw światową sławę.

Od ponad dwudziestu lat postać Henryka Góreckiego w połączeniu z tytułem *Symfonia pieśni żałosnych* wywołuje pamięć brzmienia głosu Dawn Upshaw. W recenzjach występów amerykańskiej sopranistki powraca wątek pełnego pasji oddania dla przekazywania znaczenia śpiewanych słów. Właśnie w *Symfonii Pieśni Żałosnych* nie dźwięki, a słowa stanowią dla wykonawcy wyzwanie. Tkwi ono jednak nie tyle w trudności, jaką niosą dla obcokrajowca wszystkie niuanse wymowy polskich dialektów, co w kontekście historycznym słów, wokół których zbudowana jest *III Symfonia* Henryka Góreckiego. Każda z wypowiedzi przypisanych do poszczególnych części dzieła związana jest z postacią innej kobiety i z innym czasem historycznym Polski. Zanim zabrzmiał lament matki po stracie syna poległego w Powstaniach Śląskich, głos zabierze Helena Błażusiakówna:

Mamo, nie płacz, nie.

Niebios Przechysta Królowo,

Ty zawsze wspieraj mnie.

Zdrowaś Mario, Łaskiś Pełna.

Pod słowami wyrytymi na ścianie celi komisariatu Gestapo w Zakopanym widnieje data 25 września 1944 roku. Od tego dnia 18-letnia Polka była więźniem „katowni Podhala”, miejsca w którym funkcjonariusze niemieckiej policji granicznej torturowali schwytane osoby. Trzydzieści trzy lata później, po raz pierwszy przed międzynarodową publicznością słowa **Heleny Błażusiakówny** zaśpiewała polska sopranistka, **Stefania Woytowicz**.

Henryk Mikołaj Górecki *III Symfonia*

Jest rok 1977. Podczas odbywającego się po raz ostatni w historii miasta Royan Międzynarodowego Festiwalu Sztuki Współczesnej odbywa się prawykonanie *III Symfonii* Henryka Góreckiego zamówionej przez niemiecką rozgłośnię radiową Südwestfunk z siedzibą w Baden-Baden. Partia sopranu nie wymaga od solistki ani wirtuozerii, ani stosowania rozszerzonych technik wokalnych. Jedyne wskazówki wykonawcze zawarte w partyturze to powtarzające się *cantabile*, *cantabilissimo*, *tranquillissimo*, *dolcissimo* – zadanie śpiewania *śpiwnie, najśpiwniej, najspokojniej, najśłodziej*.

Stefania Woytowicz ma w 1977 roku 55 lat i ponad dwudziestoletnie doświadczenie prawykonania dzieł m.in. takich kompozytorów jak Karol Szymanowski, Krzysztof Penderecki i Tadeusz Baird. Patrząc na partyturę nie słyszy brzmienia głosu swoich poprzedniczek, których interpretacją mogłaby się wesprzeć, do których nagrań lub wykonań koncertowych mogłaby się odwołać. To ona ustanawia kanon wykonawczy. Przed sobą trzyma partyturę dzieła, które powstało przed czterema miesiącami, za swoimi plecami ponad osiemdziesięciu muzyków niemieckiej **Südwestfunk Sinfonieorchester**, na widowni międzynarodowych znawców i uznanych twórców muzyki współczesnej. Śpiewa do pokolenia, które wojnę przeżyło i wciąż wojnę pamięta. Przekazuje słowa kobiety, której przeżyć wojnę nie było dane.

Helena Błażusiakówna, urodzona w 1926 roku, byłaby 4 lata młodsza od Stefanii Woytowicz. Gdyby wojnę przeżyła. Jednak w 1977 roku to Stefania Woytowicz stoi na scenie w Royan i śpiewa słowa pozostawione na ścianie celi komisariatu

Gestapo w Zakopanem. Jej głos ma rozbrzmiewać *tranquillissimo* – najspokojniej, nie ma w nim miejsca ani na treść, ani na gniew, *cantabilissimo* – najśpiewniej, nawet jeśli emocje sprawiają, że głos więźnie w gardle, *dolcissimo* – najśłodziej, mimo iż śpiewane słowa należą do kobiety, której przepaść najbardziej gorzki los.

Jest rok 2014. W Teatrze Wielkim – Operze Narodowej na słowach *Lamentu Świętokrzyskiego* sprzed pięciuset lat zabrzmiał głos **Beth Gibbons**:

Synku miły i wybrany,

Rozdziel z matką swoje rany,

A wszakom cię, synku miły, w swem sercu nosiła,

A także tobie wiernie służyła.

Przemów k matce, bych się ucieszyła,

Bo już jidziesz ode mnie, moja nadziejo miła.

Stałe miejsce przy nazwisku Brytyjki ma krótkie wyjaśnienie – głos zespołu Portishead. W podobny sposób z nazwiskiem Dawn Upshaw związane jest słowo *sopran*. Założony w 1991 roku zespół reprezentujący eksperymentalny gatunek rocka – trip-hop, sprzedał swój debiutancki album w ponad milionie egzemplarzy. Podobnym zainteresowaniem cieszyła się wydana dwa lata wcześniej płyta z nagraniem *Symfonii pieśni żałobnych* Henryka Góreckiego w wykonaniu Dawn Upshaw i London Sinfonietta. Głos Beth Gibbons w pamięci osób znających utwory *Portishead* rozbrzmiewa na melodii do tekstu, którego autorką jest wokalistka: *give me a reason to love me, give me a reason to be a woman, I just wanna be a woman*.

Osoby, które przywołają jej koncertowy wizerunek z pamięci, widzą pełną wyrazu twarz skrywaną przez opadające włosy i sylwetkę ciężko opierającą się na statywie mikrofonu. Współzałożyciel zespołu Portishead **Geoff Barrow** w wywiadach wspomina, jak Gibbons wyznała powód, dla którego zaczęła śpiewać. Był nim brak umiejętności komunikowania się. Śpiewając, głos zespołu Portishead komunikuje więcej niż słowa. 29 listopada, na deskach sceny Teatru Wielkiego w Warszawie 49-letnia Brytyjka zaśpiewa słowa wypowiedane pod krzyżem przez matkę lamentującą przy ciele swojego syna. Jej głos nie stanie w jednym szeregu z sopranem **Stefanii Woytowicz** i **Dawn Upshaw**. Stojąc samotnie na scenie dołączy do szeregu kobiet, które przemawiają głosem *Symfonii pieśni żałobnych*.

Niezależnie od tego, czy będzie to „głos zespołu Portishead”, czy *sopran*, każda wokalistka, podejmując się zaśpiewania dzieła Henryka Góreckiego, stoi przed wyzwaniem, jakim jest śpiewanie o najtrudniejszych uczuciach. Śpiewania *najśpiewniej*, ale ponad wszystko z prawdziwą żalnością.

Podobno słowo *żałość* nie ma odpowiednika ani w języku angielskim, ani francuskim, ani włoskim. Podobno głos mówi językiem rozumianym poza słowami. Od czasów powstań śląskich po współczesny Rzym, od Nowego Jorku lat 90. po Zakopane czasów II wojny światowej, od prawykonania w Royan, po koncert w Teatrze Wielkim w Warszawie, muzyka Henryka Góreckiego ożywa wciąż na nowo dzięki głosom wybitnych kobiet. Nie podobno, na pewno.

Barbara Kinga Majewska